Cena numeru 10 groszy

Opłacono gotówką z góry

Głos Pomorza

dawniej „Głos Wąbrzeski"

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OŚWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 142 || Wąbrzeźno, czwartek dnia 9 grudzień 1937 || Rok 19

Różowe okulary

Już to w tym roku Polacy na brak sensacyj politycznych skarżyć się nie mogą. Każdy prawie dzień przynosi nowe wieści polityczne i nowe niespodzianki. Żyjemy jakby na wulkanie, o którym nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie i kiedy siać będzie dookoła siebie spustoszenie. Nie jest to sytuacja różowa. Jeszcze smutniejsze są perspektywy Polski na przyszłość. O nich to Polacy nie mówią chętnie. Wolą się grzebać w przeszłości i bez końca przypominać to co było, co kiedyś Polaków dzieliło, zamiast przekreślić stare linie podziału i jąć się pracy twórczej nad budową nowej, szczęśliwej Polski i lepszego jutra naszej Ojczyzny.

Naród Polski jest z natury narodem pesymistów, czarnowidzów. Na wszystko patrzy przez czarne okulary. Jesteśmy podejrzliwi. Wszystkiego się lękamy. Łatwo ulegamy minorowym, płaczliwym nastrojom. Trudno, bardzo trudno nam wykrzesać wiarę w własne siły i w siły Polski.

Jednego mamy w Polsce człowieka, który nie uznaje pesymizmu, któremu nie możemy zarzucić braku wiary w lepsze jutro Polski, który wypowiedział bezwzględną walkę naszemu czarnowidztwu narodowemu, naszemu epidemicznemu opuszczeniu rąk i naszemu, tak typowo polskiemu: „jakoś to będzie".

Tym człowiekiem, patrzącym na Polskę przez różowe okulary, jest długoletni wicepremier i minister skarbu inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Zdumiał on w środę całą Polskę swoim wprost bezgranicznym rekordowym optymizmem. Odmalował sytuację gospodarczą Polski w tak jasnych kolorach, tak przekonywująco operował cyframi i danymi statystycznymi, taka z twarzy jego ministerialnej biła wiara w Polskę i Naród Polski, że trudno jego ekspose nazwać inaczej jak popisem mesjanistycznym. To poprostu gorliwy głęboki wiary apostoł przemawiał z trybuny sejmowej.

Nie zamierzamy w tej chwili polemizować z p. wiceprem. i wykazywać mu, że w kraju patrzy się na te rzeczy trochę inaczej, że nie wszystko w Polsce jest takie błyszczące, jak nam do wierzenia podaje p. Kwiatkowski. Przeciwnie — chcemy usprawiedliwić jego optymizm, rozgrzeszyć go z tak różowego patrzenia na położenie gospodarcze Polski.

Wicepremier Kwiatkowski nie jest w Polsce człowiekiem nowym. Znamy go od wielu już lat. Wiemy że Gdynia jest jego dzieckiem. Zrównoważony budżet to również zasługa p. Kwiatkowskiego. Śmiały plan wskrzeszenia Centralnego Okręgu Przemysłowego pod Sandomierzem i Rzeszowem zrodził się także w jego umyśle i on go realizuje z podziwu godną energią, tak jak przedtem twardą ręką przekuwał w cudną rzeczywistość śmiały sen o własnym porcie polskim.

Nikt wicepremierowi nie może odmówić wielkich zasług. Nikt nie zaprzeczy, że zdolny ten i energiczny minister-ekonomista związał ze swoim imieniem szereg pięknych poczynań i wspaniałych sukcesów. Pamięta o tym zwłaszcza Pomorze, które do osoby wicepremiera Kwiatkowskiego ma specjalną słabość. Nikt bowiem tak w Polsce nie podkreśla doniosłość zagadnień morskich i pomorskich w życiu Państwa, jak właśnie p. Kwiatkowski. Dla nikogo wybrzeże bałtyckie i jego zaplecze nie było tak ważnym czynnikiem w polskim życiu gospodarczym, jak właśnie dla obecnego wicepremiera. To mu Pomorze pamięta i dlatego liczni przeciwnicy polityki gospodarczej p. Kwiatkowskiego właśnie u nas na Pomorzu, najsłabszy znajdą posłuch.

Nie byłby zapewne p. Kwiatkowski nigdy wybudował Gdyni, gdyby nie był optymistą, gdyby nie miał wiary i siły Polski. Nie byłby zrównoważył budżetu, gdyby nie zdobył się na śmiałe i odważne decyzje. Nie budowanoby w tej chwili C. O. P., gdyby nie znowu wielka wiara, gdyby nie owe różowe okulary p. wicepremiera. Tak zawsze było w historii, że śmiałych, odważnych, do optymistów należał świat. Tylko optymiści tworzyli wielkie dzieła. Tylko ludzie, którzy niczym się nie zrażali, nie obawiali się żadnych piętrzących się przed nimi trudności, którzy nie lękali się niczego, byli budowniczymi, zdobywcami, reformatorami. Te właśnie różowe okulary, które nosi również p. Kwiatkowski, były mu boźcem do nieprzerwanego pochodu naprzód do wytkniętego sobie celu. Dotąd jeszcze żaden pesymista, żaden czarownik bitwy nie wygrał. Przegrać może coprawda i optymista, zwłaszcza wtedy, gdy optymizm jego przekracza granice ludzkich możliwości. W naszym wypadku, polskim, tych granic dotąd nie przekroczono. Przeciwnie — dalecy jeszcze jesteśmy od ich osiągnięcia.

Wicepremier Kwiatkowski wierzy w Polskę i Polaków. Chce ich porwać za sobą, pokazać im drogi, wiodące do wielkiej Polski, do Polski ludzi wierzących w jej posłannictwo ludzi rzetelnej pracy i olbrzymiego wysiłku. Nie traci wiary, że w końcu odniesie zwycięstwo, jak już zwycięży na tylu odcinkach.

Z tej właśnie wiary w Polskę i w Naród Polski wypływa ów optymizm, którego wielu z nas nie rozumie jako kłócącego się z rzeczywistością polską, przynajmniej tą naszą szarą, codzienną, tą rzeczywistością, z którą stykamy się codziennie i na którą patrzymy przez inne nasze pospolite tak typowo polskie czarne okulary.

P. Kwiatkowski patrzy na Polskę i jej możliwości gospodarcze z innej płaszczyzny, z płaszczyzny twórczej. Dlatego nie miejmy pretensji do tych jego różowych okularów, które w wolnej Polsce już nieraz — jak to mówią pesymiści, gdy dokonano wielkiej rzeczy wbrew ich przypuszczeniom — zdziałały cuda. Optymizm jak widzimy, ma duże zalety. Jest twórczy — i dlatego nie zwalczajmy go!

●○●

Z Dalekiego Wschodu

Pięć warunków pokoju

SZANGHAJ. Ambasador niemiecki w Chinach Trautman powrócił wczoraj do Hankou po przeprowadzeniu w Nankinie rozmów z marszałkiem Czang - Kai - Szekiem. Według wiadomości otrzymanych z Hankou, wydaje się rzeczą prawie pewną, że ambasador Trautman wywarł nacisk na Czang - Kai - Szeka, zachęcając go do zawarcia pokoju i przedłożył mu warunki, przy przyjęciu których Japończycy byliby — zdaniem jego — skłonni do wszczęcia rokowań pokojowych. Warunki te są następujące:

1) przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego;

2) uznanie Mandżurii i zatwierdzenie autonomii Chin północnych;

3) stworzenie koncesji japońskiej w Szanghaju;

4) podanie rewizji taryf cel chińskich;

5) reorganizacja Kuomintangu.

Jak się zdaje, marszałek Czang - Kai - Szek nie przyjął tych warunków, nie zerwał jednak układów i złożył ambasadorowi niemieckiemu swoje kontrpropozycje. W chińskich kołach politycznych w Hankou oświadczono, że zabiegi niemieckie, mające na celu położenie kresu konfliktowi na Dalekim Wschodzie, złagodziły jedynie formę, lecz nie treść żądań japońskich. Propozycja japońska nie wspomina wcale o wycofaniu wojsk japońskich z terytorium chińskiego, które to wycofanie było podstawowym warunkiem Chińczyków do rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań.

Na dzień 8 grudnia



Matka Boska Niepokalanego Poczęcia

Położenie na froncie

SZANGHAJ. Japończycy znajdują się obecnie mniej więcej w odległości 25 km. od Nankinu, skąd ludność cywilna w dalszym ciągu ucieka, podczas gdy oddziały chińskie zbierają się tam celem stawienia ostatecznego oporu. Chińczycy przygotowani są na atak z trzech stron: od linii kolejowej Szanghaj - Nankin, od dróg wiodących z Hankou do Nankinu i Szintan - Nankin. Na rzece Yangtse w pobliżu Paweikang wpadł w ręce Japończyków krążownik „Ming - Hai" najlepsza jednostka floty chińskiej.

Zbiorowa eksmisja żydów z domów chrześcijańskich w Inowrocławiu

NOWROCŁAW. Na zebraniu Stowarzyszenia Właścicieli nieruchomości powzięto jednogłośnie następującą uchwałę:

„Właściciele nieruchomości miasta Inowrocławia przyrzekają w granicach przysługujących im praw wyeksmitować wszystkich żydów ze swoich domów i w przyszłości nie wydzierżawiać żadnych lokali żydom. Wszyscy ci właściciele, którzy w przyszłości wynajęliby mieszkania lub lokale żydom, zostaną napiętnowani publicznie jako zdrajcy narodowych interesów polskich i zostaną wykluczeni ze Stowarzyszenia, jako szkodnicy sprawy narodowej".

W dalszej rezolucji postanowiono upraweić zarząd Stowarzyszenia do zbadania kontraktów dzierżawnych poszczególnych członków z lokatorami — żydami i spowodowanie wymówienia umów.

Chleb dla Polaków

W Bielsku bardzo potrzebny jest Dom Towarowy. Nadarza się okazja objęcia lokali po banku w centrum wraz z 7-mio pokojowym mieszkaniem. Uświadomienie miejscowego społeczeństwa wielkie. Poparcie zapewnione, są możliwości uzyskania na miejscu kredytu.

Do czysto pierwszej polskiej większej fabryki kożuchów baranich potrzebni wspólnicy lub wspólnik z kapitałem 100 - 150.000 zł, ponieważ wytwórnia ta nie mo że podołać wszystkim zamówieniom. Fundusz pracy ma w tej fabryce udział 60.000 zł. Zwracamy uwagę na bardzo koiunktu ralny interes.

W okolicy obfitującej w owoce potrzebna jest hurtownia owoców krajowych i przetwórnia.

Potrzebny Polak chrześcijanin branży kolonialno-delikatesowej z gotówką od 5.000 zł do samodzielnego prwadzenia interesu dobrze prosperującego.

Do istniejącej kawiarni jedynej polskiej w 17-to tysięcznym mieście województwa lubelskiego potrzebny jest cukiernik z własnym urządzeniem i około 1.500 zł gotówki.

Osiedlony Poznańczyk branży skórzanej w jednym z większych miast na Wołyniu, poszukuje dobrego cholewkarza bez maszyn, z kartą rzemieślniczą.

W powiatowym mieście woj. łódzkiego brak polskiego składu konfekcji, składu rowerów, radia, hurtowni galanterii i towarów krótkich. Są do wynajęcia lokale.

W większym mieście powiatowym województwa lubelskiego bardzo potrzebna jest hurtownia kolonialna. Poparcie zapewnione, odpowiednie lokale są. Pożądany jest przyjazd reflektanta do tego miasta na dzień 11 grudnia na powiatowy Zjazd Kupców Polskich — Chrześcijan.

Potrzebny wspólnik z 1.000 zł gotówki do nowozałożonego warsztatu radia, rowerów maszyn itd. w jednym z miast powiatowych woj. krakowskiego na stanowisko kierownika (może być elektromonter lub mechanik.

W Katowicach potrzebny jest skład galanterii damskiej.

W mieście tym można wynająć w centrum lokal.

W 30.000 mieście woj. śląskiego jest duży lokal do wynajęcia z 2 oknami wystawowymi. Potrzeba w tym mieście składu żelaza i konfekcji.

Osiedleni w większym mieście na Wołyniu krawcy potrzebują kilka dobrych i sumiennych czeladników.

W 13-to tysięcznym mieście powiatowym na Polesiu, potrzeba polskiej drukarni, fryzjera specjalnie damskiego, składu bławatów, drogeryjnego, żelaza, naczyń i szkła.

W Łodzi są do wynajęcia lokale nadające się na manufakturę, bieliznę, oraz konfekcję, po dawniejszym „Domu Towarowym" — „York-Whole Wort" (lokal w kamienicy chrześcijańskiej).

W centrum większego miasta woj. lubelskiego można nabyć korzystnie nieruchomości z lokalami (potrzeba ca. 40.000 zł).

Przedsiębiorstwo zakupu starego żelaza i innych odpadków poszukuje tej branży fachowców, którym powierzyłoby prowadzenie filii w rozmaitych miastach Polski.

Do dobrze prosperującego składu materiałów budowlanych i opałowych jest potrzebny wspólnik z większym kapitałem.

Okręgowe Rady Rolnicze przy pracy

W dniach 24,25 i 26 listopada br. odbyły się w Pawłowie (pow. chojnicki) w Wejherowie i w Starogardzie doroczne zebrania Okręgowych Rad Rolniczych w których wzięli udział stali członkowie Rad pp. Starostowie właściwych powiatów — jako przewodniczący Wydziałów Powiatowych, Prezesi towarzystw Rolniczych Powiatowych; Prezeski Oddziałów Powiatowych Kół Gospodyń Wiejskich i Radcowie Pomorkiej Izby Rolniczej. Poza tym z Centrali: Prezes i Dyrektor Pomorskiej Izby Rolniczej oraz Prezes Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.

Po wysłuchaniu sprawozdania z prac Pomorskiej Izby Rolniczej, Towarzystw Rolniczych Powiatowych i Kół Gospodyń Wiejkich, z terenu działalności poszczególnych Rad, w szczegółowej dyskusji przyjęto plany pracy zdającej do podniesienia stanu rolnictwa w Okręgu oraz zaopiniowano przedłożone Radzie przez Dyrektorów Szkół Rolniczych — jako generalnych sekretarzy Okręgowych Rad Rolniczych — projekty budżetów dla poszczególnych samorządów powiatowych w dziale popierania rolnictwa.

Pozostałe zebrania Okręgowych Rad Rolniczych odbędą się: w Brodnicy 2-go grudnia i w Chełmnie 4-go grudnia br.

Nie fachowiec posiadający skład kolonialny w 54-tysięcznym mieście woj. białostockiego poszukuje wspólnika z 1.000 fachowca.

W większym mieście powiatowym woj. lwowskiego potrzeba składu narzędzi rolniczych, rowerów, składu skór i cholewkarza, składu mąki, zboża, farb i pokostów. Jest do wynajęcia odpowiedni lokal, który po pewnej przebudowie nadawałby się na piekarnię, wzgl. na restaurację. Nadarza się również okazja wynajęcia składnicy na drzewo budowlane (razem z mieszkaniem w której to branży brak Polaków.

* * *

Informacyj w powyższych sprawach udziela Związek Polski — Poznań ulica Skarbowa 5 m. 7 w godzinach od 10.00 do 13.00, telefon 12-28.

Opłat żadnych się nie pobiera.

Petentów zgłaszających się po informacje listownie uprasza się o załączenie znaczka pocztowego na odpowiedź, podawanie dokładnego adresu, oraz wysokości posiadanego kapitału.

Wymagane jest również załączenie zaświadczeń organizacyj społecznych lub zawodowych.

Tajemnicza mogiła z 41 szkieletami

RADOMSKO. We wsi Niedośpielin gmi ny Wielkomłyny, pow. radomszańskim, na podwórku jednego z wieśniaków natrafiono na płytko w ziemi leżące szkielety ludz kie. Zaczęto rozkopywać mogiłę, z której wydobyto 40 szkieletów a prawdopodobnie w miejscu tym znajduje się jeszcze więcej. Zwłoki były ułożone jedną warstwą i pobieżne oględziny stwierdziły, że pochowane były bez ubrania i bez trumien. Nie mogły być to szkielety żołnierzy z czasów wojny, albowiem nie znaleziono ani broni, ani sprzączek od pasów, bądź też guzików od mundurów. Szkielety znajdują się w dobrym stanie, co dowodzi, iż nie leżały zbyt długo. Na miejscu prowadzone są dalsze dochodzenia.

MARJAN BRONISŁAWSKI

33

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

— Nie wiem. Dziewczyna zgodziła się oddać nam wszystko i byłem pewny, że bez kłopotu zagarniemy te kamienie, które miał przy sobie. Zrewidowałem go dokładnie. W kieszeniach miał tylko kilkaset dolarów, ale za to na gołem ciele był opasany trzosikiem, w którym były zaszyte kamienie. A sporo tego było... I pomyśleć, że już rano byłby musiał wszystko oddać Hance, a ona nam. Djabli człowieka biorą!

— Że też nie zamknąłeś drzwi na klucz!

— Nie wiele byłoby to pomogło. To sprytna jakaś sztuka.

— Czy sądzisz, że on już tu się nie pokaże?

— Nie mam pojęcia. Jeżeli czuł, że go rewidowałem, nie przyjdzie. Jeżeli jednak spał naprawdę i obudził się przypadkowo, mógł wyjść, nie chcąc, żeby dziewczyna dowiedziała się, że zachował się jak pijany. W takim razie przyjdzie i nic nie będzie straconego.

— A choćby sam nie przyszedł, możesz przecież poszukać go przez policję. Hanka ma prawo żądać tego, co ojciec dla niej przysłał.

— Przez policję!... Tego właśnie brakowało, żeby policja wglądnęła w tę całą sprawę z Burskim i Gerberem. Wolałbym zrzecz się kamieni Burskiego i oddać dziewczynę Wintersowi, niż żeby ta sprawa dostała się do policji czy sądu.

Zamyślił się głęboko.

— Obawiam, się czy Hanka nie powiedziała mu o tym swoim kawalerze czy kochanku, co to dostał tu raz baty od Sama. Jak się obydwaj zmamrują, gotowi kłopotu narobić, bo Winters ma pieniądze i zna miejsce pobytu Burskiego, a tamten może wyszperać, że cała historja o morderstwie była zmyślona. Wtedy miałbym śmiertelnego wroga w Gerberze, nie mówiąc już o Burskim, którego Winters zawiadomiłby o wszystkiem. Ot, kłopot...

Machnął ręką, wypił potężny kieliszek koniaku i wściekły na cały świat, poszedł na górę, do swego pokoju. Nie zapalając światła, rzucił się w ubraniu na łóżko i zasnął ciężkim, niespokojnym snem.

Na dworze już szarzało. Goście „Rajskiego kącika" gromadnie opuszczali salę i s amochodami, czekającemi w pogotowiu, jechali w stronę miasta.

Zanim świt rozprószył zupełnie ciemności nocy, „Rajski kącik" opustoszał. Gdy za ostatnim gościem zamknęły się drzwi sali, Greta zabrała kasę i poszła na górę, a w kilka chwil potem cała służba porozchodziła się na spoczynek i w budynku zapanowała głęboka, nie zamącona cisza.

Haneczka w swoim pokoiku leżała na łóżku z otwartemi oczami i rozpamiętywała przejścia tej nocy. Wzruszona do głębi wiadomością o ojcu i groźbami Hardena, długo nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok. gdy nagle posłyszała lekki szelest przy oknie. Zerwała się i przerażona do najwyższego stopnia chciała już wołać, że ktoś się do niej zakrada, kiedy przez uchylone okno doszedł do jej uszu cichy ale wyraźny szept:

— Nie bój się, Haneczka, to ja, Winters. Słyszałem wszystko, co Harden mówił do ciebie, i zapewniam cię, że niema w tem ani słowa prawdy. Nie bój się gróźb i nie wierz w obietnice tego człowieka. Za parę dni przyjdę. tymczasem bądź spokojna i nie mów nikomu, że ostrzegałem cię. Majątek twój mam przy sobie i nie dopuszczę, żeby cię ten łotr obrabował. Ufaj mi i czekaj cierpliwie!

Okno zasunęło się bezszelestnie.

Haneczka cichutko wstała z łóżka i podeszła do okna. W niepewnem świetle szarzejącego świtu dojrzała Wintersa odstawiającego drabinę, po której dostał się do okna. Podłożywszy drabinę na miejscu skąd ją wziął, spojrzał w okno i ujrzawszy białą postać Haneczki, skinął na pożegnanie ręką i znikł w krzakach, otaczających budynek.

Uspokojona dziewczyna położyła się i po chwili mocno zasnęła.

Sprzymierzeńcy.

Gdy Winters, poczęstowany przez Hardena cygarem zaprawionem silnym narkotykiem, poczuł senność i zawrót głowy, odrazu poznał, że podstępny gospodarz chce go uśpić i pozbawić przytomności! Nie domyślał się, że Harden zna już treść listu Burskiego do Haneczki, i dziwiło go jego postępowanie, ale po zastanowieniu się przyszedł do przekonania, że Harden musi mieć wytyczony cel, a celem tym było nic innego, jak tylko przywłaszczenie sobie kosztownych kamieni Burskiego, a raczej jego córki.

To też udawał tylko, że zaciąga się zatrutym dymem cygara i świetnie grał rolę oszołomionego narkotykiem. Dał się bez oporu zaprowadzić na górę, i ułożyć w pokoju, udawał nieprzytomnego, gdy Harden rewidował mu kieszenie i rozpinał ubranie, ale w chwili, gdy Harden poszedł do pokoju Haneczki, cichutko wstał, wyszedł na korytarz i podkradłszy się pod drzwi, przysłuchał się całej rozmowie.

Boi się poprostu ukraść lub przemocą odebrać — pomyślał — i chce, żeby dziewczyna dobrowolnie wszystko mu oddała .Nie, nie udadzą ci się plany, łotrze, — ciągnął dalej w myśli, — nie dam ograbić tej sieroty.

Ukrył się na podwórku i przeczekawszy prawie do świtu, przystawił drabinę do okna pokoiku Haneczki. Ostrzegł ją i niewidziany przez nikogo, wydostał się na drogę, wiodącą do miasta.

Szedł pomału, namyślając się, jak dalej postępować. Rozważając wszystko, co mu Haneczka mówiła, postanowił odnaleźć Stefana Lubicza i przy jego pomocy zdemaskować Hardena i umożli-
Po drodze napotkał samochód, ja-
wić Burskiemu powrót do kraju.
dący w kierunku New Jorku, i po godzinie jazdy znalazł się w mieście. Przespał się kilka godzin i wypoczęty udał się do redakcji najbliższego pisma, gdzie dowiedział się od jednego z dziennikarzy, że Stefan pracuje jako reporter w jednym z większych dzienników metropolji.

Zanim udał się do niego, bocznemi drogami zasięgnął wiadomości o młodym dziennikarzu i dowiedział się, że Stefan Lubicz jest chłopakiem pod każdym względem wzorowym, uczciwym i bardzo zdolnym, mogącym spodziewać się karjery na polu dziennikarstwa.

Zadowolony z wywiadu zgłosił się do redakcji i niezastawszy Stefana, zostawił krótki list, w którym prosił, aby pan Stefan Lubicz pofatygował się wieczorem do hotelu „Commodore", gdzie w pokoju numer 431 będzie na niego oczekiwał Piotr Winters w sprawie panny Hanki Burskiej.

Była godzina dziesiąta wieczorem. gdy do wspomnianego pokoju wszedł Stefan.

— Czy pan Winters? — spytał, kłaniając się. — Dostałem list...

— Proszę, proszę... Jestem Winters i list był odemnie. Przepraszam, że wezwałem pana do siebie, ale w redakcji powiadomiono mnie, że pan nie ma określonych godzin pracy i większą część czasu spędza pan poza biurem. Nie wiedząc, gdzie można pana spotkać,pozwoliłem sobie poprosić, żeby pan do mnie przyszedł.

Podał mu rękę i wskazał fotel, poprosił, żeby usiadł.

— Zanim przystąpimy do sprawy, muszę panu powiedzieć, że jestem serdecznym przyjacielem ojca panny Burskiej i zawdzięczam mu życie...

— To ojciec mojej Haneczki... przepraszam, panny Burskiej, żyje?

— Żyje, i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości powróci do New Jorku...

Twarz Stefana promieniała radością.

— Jakież to szczęście dla Haneczki, panie Winters! A na równi z nią i ja się cieszę, bo może przy jego pomocy uda się wyrwać ją z rąk tego łotra, który mieni się jej opiekunem, a do zguby ją pędzi.

— Wiem, o tem, mój młody przyjacielu. Byłem w „Rajskim kąciku" i widziałem tę biedną sierotę. Oddałem jej list od ojca...

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Wyścigi zbrojeń przeciw gruźlicy

Nie ma dziś cywilizowanego państwa, w któremby nie zdawano sobie sprawy z wysokosci strat materialnych i ogromu nieszczęść jakie ludzkości przysparza gruźlica. Sumy łożone na walkę z tą chorobą sięgają wielkich cyfr. w Niemczech w roku 1930 wydano na leczenie gruźlicy 1.455,8 milionów marek — we Włoszech za okres 1929 - 33 1.645.309.330 lirów. Straty gospodarcze spowodowane gruźlicą w Polsce wg. skromnych obliczeń wynoszą ponad 2 miliardy złotych rocznie, w Niemczech — 3 i pół miliarda.

Sekretariat Ligi Narodów prowadzi statystykę śmiert. z gruźlicy. Według tych danych, dotyczących 33 państw Europy, w ostatnich 40 latach śmiertelność ta obniżyła się — z wyjątkiem okresu wojny światowej, gdy linia wykresu gwałtownie skoczyła w górę. Dowodzi to celowości akcji zwalczania gruźlicy, która nie jest chorobą nieuleczalną. Nie jest ona również dziedziczną, lecz pokolenie gruźlików ma nadwątloną energię życiową, zmniejszoną siłę rozrodczą.

Pierwsza Anglia w ostatnich latach dziewiętnastego wieku wprowadziła racjonalny system walki z gruźlicą. Kierownictwo oficjalne tej akcji spoczywa w rękach Ministerstwa Zdrowia, przy którym istnieje departament do spraw gruźlicy. W roku 1911 Urząd Zdrowia wydał zarządzenie przymusowego zgłaszania wszystkich postaci gruźlicy przez zakłady, w których dany chory się leczy. Lekarz urzędowy przeprowadza wywiad i ustala drogę zabezpieczenia otoczenia przed zakażeniem. Poradnie angielskie, świetnie wyposażone służą przede wszystkim do pracy zapobiegawczej. Wielka liczba sanatoriów, w których chorzy, pracując w warsztatach, uczą się nowych zawodów, mogących przez nich być wykonywane bez uszczerbku dla zdrowia, szpitale, szkoły na otwartym powietrzu, stwarzają skuteczną broń do walki z gruźlicą. Wyniki tej walki są oczywiste: gdy w roku 1871 śmiertelność z gruźlicy wynosiła 37,3 na 10.000 mieszkańców, w roku 1930 stanowiła 8,9 na 10.000, przy tej obniżce śmiertelności w roku 1940 spodziewa się Anglia całkowitego opanowania gruźlicy.

W Danii to opanowanie już niemal nastąpiło (śmiertelność w roku 1875 — 32 na 10.000, — 1930 — 4,6). Obecnie Dania posiada liczbę łóżek w zakładach większą od ilości zgonów na gruźlicę wciągu roku — to też część łóżek w sanatoriach przeznacza się dla walki z rakiem.

Osobliwością Stanów Zjednoczonych (śmiertelność 7,6 na 10.000)., jest walka z gruźlicą prowadzona przez prywatne T-wo Ubezpieczeń na życie, które zbudowało wiele sanatoriów i leczy w nich swych ubezpieczonych. Jest to wymowne świadectwo, że walka z gruźlicą to nie czyn humanitarny, ale i bussines.

Włochy, które planową akcję prowadzą zaledwie od roku 1927, osiągnęły dzięki skoordynowanej pracy i wyrobieniu społecznemu wspaniałe rezultaty. Do tego roku umierało rocznie na gruźlicę 70.000 osób, w roku 1930 35 tys. Wiele zaważyła w tej sprawie akcja instytucji ubezpieczeń społecznych. W ciągu 4 lat we Włoszech ufundowano 37.000 łóżek dla gruźlików, stworzono 406 poradni, kładąc szczególny nacisk na budowę tanich, higienicznych mieszkań i opiekę na dzieckiem.

Szwajcaria z trzymilionową ludnością posiada 7.727 łóżek dla gruźlików. — Francja, pomimo ustawowego obowiązku leczenia gruźlicy, 37 tys., łóżek sanatoryjnych i bogatego arsenału przeciwgruźliczego, nie osiągnęła jednak należytych rezultatów. Rocznie umiera we Francji około 90.000 osób na gruźlicę. Autorytety naukowe porównując te słabe rezultaty akcji przeciwgruźliczej we Francji z dobrymi wynikami Niemiec, które w ciągu 50 lat obniżyły śmiertelność z 31,8 na 8,0 na 10.000 mieszkańców, widzą przyczynę tego w słabym dotychczas udziale ubezpieczeń społecznych w walce z gruźlicą we Francji.

A w Polsce? — Do roku 1914 gruźlicą zajmowały się wyłącznie sfery lekarskie po odzyskaniu niepodległości do walki z gruźlicą stają instytucje społeczne. Śmiertelność na gruźlicę w Polsce obniża się — wynosi ona wg danych z roku 1932 — 18,7 na 10.000 mieszkańców. Stoimy jednak pod tym względem daleko w tyle za innymi państwami Europy. Rocznie umiera u nas wg oficjalnie stwierdzonej statystyki zgonów na gruźlicę 70.000 ludzi, choruje na gruźlicę ponad milion. 300.000 na gruźlicę zakaźną.

Sumy łożone na akcję przeciwgruźliczną są olbrzymie, lecz mimo wzelkich wysiłków rezultaty tej pracy nie są imponujące. Na pokaźną liczbę 458 poradni (1936 rok) tylko niewielka ich ilość jest wyposażona w laboratoria i aparaty rentgenowskie. Łóżek szpitalnych i sanatoryjnych dla gruźlików posiadamy około 9 tys., podczas gdy ich liczba winna być 10 razy większa.

Jak skuteczną jest racjonalnie prowadzona akcja przeciwgruźlicza, świadczyć może spadek śmiertelności na gruźlicę w dużych miastach, w których szerzy się ona zastraszająco wśród szerokich mas niezamożnej ludności — stąd jej nazwa: choroba proletariatu. Na terenie miast akcja ta prowadzona jest sprawnie, poradnie są należycie wyposażone w urządzenia techniczne i fachowy personel. I tak: śmiertelność na gruźlicę od czasu wojny do roku 1922 spadła: w Warszawie z 97 na 16, we Lwowie 75 na 15, w Krakowie z 46 na 16,5 na 10.000 mieszkańców.

W walce z gruźlicą biorą udział: Towarzystwa przeciwgruźlicze, samorządy miejskie i powiatowe, ubezpieczenia społeczne, Czerwony Krzyż i inne instytucje zjednoczone w Polskim Związku Przeciwgruźliczym. — Główny ciężar tej walki spada na ubezpieczenia społeczne. Ponoszą one ogromne wydatki, utrzymują własne szpitale i sanatoria przeciwgruźlicze, na 4 miliony ubezpieczonych to jest 1/8 ludności posiadają 1.668 łóżek przeciwgruźliczych, to jest 1/5 ogólnej liczby. Tworzą własne kolonie i obozy wypoczynkowe i pomagają finansowo innym instutucjom To też, gdy w roku 1930 na 100 ubezpieczonych liczba zachorowań na gruźlicę wynosiła 6,05 w roku 1934 już tylko 3,98. Na akcję profilaktyczną ubezpieczenia społeczne w roku 1936 wydały ponad 6 milionów złotych.

„Nie damy Armii Polskiej ani jednego analfabety" z Pomorza.

Polacy z pod znaku rodla

Na ostatnim zjeździe Polaków z zagranicy było ich wielu. Szli karną trzytysięczną gromadą przez ulice Warszawy a nad nimi powiewały sztandary. Sztandary były biało-czerwone a na każdym widniały dumne jakieś znaki podobne do górskiej drogi, zdobywającej szczyt.

Pytani mówili — „To nasze Rodło, przedstawia ono bieg Wisły i Kraków. Wisła to symbol ziemi, z której jest nasz ród. Kraków to kolebka kultury polskiej.

Jest nas półtora miliona. Wszycyśmy obywatele państwa niemieckiego. Orła Białego nosić nie wolno, bo to polski znak państwowy. A jednak chcemy, żeby wiedziano, że jesteśmy Polakami. Więc nosimy Rodło".

Tak opowiadali o swym pięknym znaku Polacy z zachodniego kordonu. W rozmowach z nimi, czy to był górnik z Westfalii, czy gbur z Kaszub, gospodarz z Opolskiego wNiemczech. Spoglądają na dni było fanatyczną wprost siłą przekonania o swej polskości.

Dziś ci bracia nasi obchodzą uroczystość 15-tej rocznicy stworzenia Związku Polskiego w Niemczechż Spoglądają na dni minione i przypominają sobie okresy nieustannych zmagań.

W roku 1922 położenie Polaków w Niemczech było wręcz katastrofalne. Przywódcy przenieśli się do Państwa Polskiego, na terenach pozostał prosty lud, zastraszony i bezbronny.

W roku 1922 nietylko obcy ale i swój uważali, że sprawy polskie na terenie państwa niemieckiego zamarły już ostatecznie. A tymczasem lud polski w Rzeszy umiał się odrodzić i odnaleźć drogę najwłaściwszą.

3 grudnia 1922 roku założony został Związek Polaków w Niemczech. Założony został w tym przekonaniu, że narodu a zwłaszcza narodu polskiego, nie można zamknąć w ramach przepisów i formalnych rostrzygnięć. W ciągu 12 lat Polacy w Niemczech umieli zdobyć sobie uznanie nie tylko u swoich ale i u obcych. Gdy jeszcze przed 10-ciu laty oficjalnie zaprzeczano istnieniu mniejszości polskiej w Rzeszy, to dziś zagadnienie Polaków w Niemczech jest zagadnieniem znanym w całym świecie.

Dziś Polacy z pod znaku Rodła nie znają partii, nie znają różnic. Istnieje zasada: wszyscy jesteśmy Polakami, każdy Polak jest nam bratem. Nawet Niemcy, kiedy rozbudowywali organizację Niemców zagranicznych specjalnie studiowali organizację Polaków w Niemczech.

Warunki w jakich Polacy w Niemczech żyją, są bezwzględnie ciężkie. Dziś z dumą stwierdzić musimy, że bracia nasi w Rzeszy, choć im brak szkół, książek, pism, księży, adwokatów, urzędników lekarzy, kupców, przemysłowców, posiadają rzecz do wytrwania najcenniejszą wiarę w słuszności swej sprawy.

Dziś w święto Polaków spod znaku Rodła cały Naród Polski jednoczy się sercem z Polakami w Niemczech.

Z dyskusji o loterii klasowej

Wśród licznych artykułów zauważyliśmy w prasie uwagi o płanie gry loterii, oparte na innych zasadach. Zdaniem naszym warto się i nad nimi zastanowić.

Należę do graczy, którzy od szeregu lat biorą stały udział w każdej klasie loteryjnej. Tu muszę się przyznać, że należę do tak zwanych graczy szczęśliwych: to znaczy, że mając kilka numerów losów, za każdym razem coś wygram. Jeszcze mi się ani razu nie zdarzyło wyjść z pustymi rękoma. Wszyscy mi tego szczęścia zazdroszczą i proszą o wskazówki, jak należy wybierać numery, ale ja właściwie nie jestem zadowolony, bo wygrane, które inkasuję nie są jeszcze tak wysokie, aby się nimi można pochwalić. Nie odczuwam przy tym tego szczęścia, jakie powinien mieć człowiek, który naprawdę wygrywa, to znaczy wygrywa tyle, że ma pełną satysfakcję z poniesionego ryzyka. W polowaniu na szczęście stosuje metody myśliwskie: wolę ustrzelić jednego rogacza, niż 10 zajęcy. Na drobną zwierzynę się nie łakomię. Dopiero gdy mi się uda położyć tęgiego dzika, uważam polowanie za naprawdę udane.

Te może zbyt osobiste zasady wyjaśniają jednak dostatecznie, dlaczego muszę być przeciwny jakimkolwiek pomysłom zmierzającym do zmniejszenia wysokości wygranych, a natomiast zwiększenia ich liczby. Zdaje mi się, że wśród grających znajdzie się bardzo wielu takich, którzy podzielą mój punkt widzenia. Każdy mi to przyzna, że gra na loterii niejest zawodem, który powinien przynosić stałe korzyści nie może więc być uważana jako źródło utrzymania. Stałym źródłem utrzymania jest i powinna być praca, zaś gra na loterii nie jest i nie powinna być pracą, lecz grą, a więc zabawą, dającą człowiekowi silną emocję i odpowiednią satysfakcję.

Popularyzacja szczęścia, udostępnienie możności wygrania jak najszerzym rzeszom grającym — to zasady teoretyczne bardzo piękne i bardzo demokratyczne — ale zbyt szerokie ich stosowanie stoi w sprzesczności z samą istotą gry.

Z przytoczonych wyżej względów jestem przeciwny projektowi zmniejszenia wysokości wygranych. Owszem jestem nawet za tym, aby wysokości te zostały znacznie zwiększone, aby ten, któremu się los uśmiechnie, czuł się naprawdę szczęśliwym aby miał jaknajpełniejszą satysfakcję ze swojej gry.

Gra na loterii jest grą na wskroś amatorską, zabawą, niewinną próbą szczęścia. A takich amatorów Monopolowi nie zabraknie.

Pierwsza wędrowna Szkoła Gospodyń Wiejskich na Pomorzu

W dniu 27 listopada br odbyło się zakończenie pierwszego 3-miesięcznego kursu Wędrownej Szkoły Gospodyń Wiejskich w Luzinie pow. morskiego.

Po uroczystej Mszy św. ze wspólną Komunią św. wszystkich uczenic odbyła się część oficjalna zakończenia kursu przy licznym udziale miejscowego społeczeństwa rolniczego duchowieństwa oraz licznie przybyłych rodziców. Pomorską Izbę Rolniczą reprezentował Naczelnik Wydziału Oświaty i Szkolnictwa Rolniczego. Po sprawozdaniu z pracy szkoły, wygłoszonego przez kierowniczkę p. Pietróczakównę, nastąpiło rozdanie świadectw.

Uroczystość zakończyły śpiewy chóru szkolnego. Następnie obecni zwiedzili bardzo estetycznie urządzoną wystawę prac uczenic w dziale robót ręcznych, bieliźniarstwa, szycia, a zwłaszcza haftów kaszubskich, przetworów, pieczenia itp., które naocznie przekonały się o nabytych umiejętnościach przez uczenice podczas kursu.

Urczystość zakończona została wspólnym podwieczórkiem i zabawą zorganizowaną bardzo sprawnie przez koło koleżeńskie uczenic szkoły.

Następny kurs Szkoła Wędrowna rozpoczyna z dniem 1 grudnia w Strzepcu powiatu morskiego, gdzie liczba zgłoszeń kandydatek znacznie przekracza możliwości maksymalnej ilości uczenic kursu.

Jest to najlepszym dowodem popularności, jaką potrafiła sobie zdobyć w tak krótkim czasie Pierwsza Wędrowna Szkoła Gospodyń Wiejskich na Pomorzu, zorganizowana przez Pomorską Izbę Rolniczą.

—⊛—

CZWORO DZIECI SIĘ SPALIŁO

MROCZA. W zagrodzie rolnika Bracha we wsi Granicznej obok Mroczy, wydarzył się straszny wypadek.

W czasie, gdy rodzice udali się do pracy w polu, pozostałe w domu dzieci w czasie zabawy wznieciły pożar. Czworo dzieci zginęło w płomieniach, zanim nadeszła pomoc. Rozpacz rodziców jest nieopisano.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna, to obowiązek i nakaz sumienia.

Wiadomości ciekawe z bliska i daleka

Nauczyciel skazany za bluźnierstwo

POZNAŃ. Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczyła się rozprawa przeciwko kierownikowi szkoły w Wołominie, Stanisławowi Wieczyńskiemu, oskarżonemu o bluźnierstwo i znieważenie religii, jakich dopuścić się miał w 1934 roku w Grudziądzu.

Oskarżony był kierownikiem szkoły powszechnej w Grudziądzu, ostatnio w powiecie radzymińskim w Wołominie. W połowie 1934 roku, kiedy grono nauczycielskie zebrało się przed Bankiem Polskim, oczekując na wypłacenie pensji, oskarżony dopuścić się miał bluźnierstw, do czego jednak na rozprawie nie przyznaje się. Zaprzecza również, by kiedykolwiek występował przeciwko religii i duchowieństwu. Przesłuchany w charakterze świadka ks. Alfred Kondziela zeznał, że o bluźnierstwach tych słyszał od ludzi. Przesłuchany w charakterze świadka kierownik szkoły w Grudziądzu, p. Ożga zeznał, że oskarżony istotnie wypowiedział bluźniercze słowa.

Sąd Okręgowy w Grudziądzu uniewinił oskarżonego, jednak wskutek apelacji prokuratora sprawa znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu, który uchylił wyrok I-szej instancji i skazał Stanisława Wieczyńskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na trzy lata.

Krokodyl porwał dziecko
i poranił ciężko jego matkę

We wsi Dampong w Bengalu zdarzył się niedawno krew w żyłach mrożący wypadek.

W chacie, znajdującej się niedaleko rzeki, spała matka z trzyletnim dzieckiem. W pewnej chwili matkę obudził rozpaczliwy krzyk dziecka. Z przerażeniem zobaczyła, że dziecko zginęło z chaty. Wybiegły na dwór nieszczęśliwa kobieta ujrzała że jej dziecko unosi w paszczy olbrzymi krokodyl, kierując się w stronę rzeki. Matka chwyciła kij i pobiegła za krokodylem. Kiedy dogoniła go, krokodyl rzucił dziecko i napadł na nią. Jednym uderzeniem ogona przewrócił ją na ziemię i paszczą zmiażdżył jej stopę. Zrozumiawszy że kobieta nie może go już ścigać, potwór ponownie chwycił dziecko i skrył się z nim w falach rzeki.

Zjawienie się krokodyla w rzece przy wsi Dampong jest wypadkiem niezwykłym. Prawdopodobnie krokodyl przywędrował tam przez zalane pola, podczas powodzi, jaka przed miesiącem nawiedziła te okolice.

22 młode warszawianki
w rękach handlarzy żywym towarem

GDYNIA. Policja aresztowała Bernarda Pałczyńskiego, który podając się za dyrektora kasyna sopockiego kaptował młode dziewczęta, obiecując im posady kasjerek.

Pałczyński dał ogłoszenie w jednym z pism warszawskich o poszukiwaniu kasjerek na wyjazd. Na ogłoszenie to zgłosiła się pewna warszawianka p. M. i otrzymała odpowiedź, że otrzymać może posadę po wpłaceniu 500 zł. kaucji. Kandydatce polecił przybyć do Gdańska i zwrócić się na stacji do „wysokiej pani w brązowym płaszczu“.

Brak bliższego adresu wydał się p. M. podejrzany, to też zawiadomiła ona o ofercie policję. Zamiast p. M. na stacji zjawiła się policja i aresztowała tajemniczą damę. Wkrótce oresztowano Pałczyńskiego.

Pałczyński zdołał w podobny sposób zaangażować az 22 kasjerki, same Polki, przeważnie z Warszawy. Wszystkie te kobiety w tajemniczy sposób zginęły.

W mieszkaniu Pałczyńskiego w Sopotach znaleziono kilkaset fotografii młodych dziewcząt i obfitą korespondencję.

13 strzałami zameldował O. R. P. „Błyskawica“ swoje przybicie do portu gdyńskiego

GDYNIA. W czwartek w godzinach przedpołudniowych wszedł do portu gdyńskiego poraz pierwszy, zbudowany w stoczni Angielskiej nowy okręt Rzplitej Polskiej „Błyskawica“.

Na spotkanie nowego okrętu wyszedł siostrzany okręt „Grom“. Spotkanie nastąpiło na wysokości półwyspu Helskiego. Na redzie portu gdyńskiego O. R. P. „Błyskawica“ oddał tradycyjny salut w ilości 13 strzałów, meldując w ten sposób swoje przybycie i objęcie służby w marynarce wojennej. Nowy polski kontrtorpedowiec wszedł do portu wojennego przy pomocy holowników „Ursus“ i „Atlas“ i w chwili wejścia do basenu zamienił powitanie z krążownikiem „Bałtyk“.

Kontrtorpedowiec „Błyskawica“ jest siostrzaną jednostką O. .R. P. „Grom“ i posiada tę samą pojemność i wymiary. Dowódcą jego jest komandor Morgenstern.

Hiacyntowa afera w Warszawie
kilkunastu ogrodników ofiarą oszustów

WARSZAWA. Dwaj hodowcy kwiatów p. Jan Małkowski z Legionowa oraz Karol Michalak z Komorowa skorzystali z oferty niejakiego Antoniego Krauzego i zakupili przez niego kilka koszyków drogich holenderskich hiacyntów od firmy Daniel Chrystoforus Maulemeester w Harlemie.

Po otrzymaniu doskonale opakowanych cebulek producenci kwiatów zapłacili Krauzemu i jego wspólnikowi Fajwlowi Dymentowi należność.

Później okazało się, iż cebulki te nie puszczają pędów. Ogrodnicy posłali kilka sztuk do rozpoznania przez botaników. Wyszło na jaw iż są to zwykłe cebulki, nic wspólnego z hyacyntami nie mające.

Bliższa analiza wykazała, iż oszuści preparowali cebulę w ten sposób, iż ją kąpali w chlorku żelaza, następnie w kwasie garbnikowym, nadając w ten sposób cebulkom odpowiedni wygląd.

Dochodzenie wykazało, że Krauze i Dyment istotnie sprowadzali cebulki hiacyntowe z Harlemu, że jednak prawdziwe cebulki wyjmowali z koszyczków, wypełniając je fałszowanymi. Pomysłowi oszuści wprowadzili w błąd i narazili na straty kilkunastu ogrodników. Oszustów osadzono w więzieniu.

Wielka afera emigracyjna na Wołyniu

Do Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie zgłosiło się kilku wieśniaków z Wołynia. Przedstawili dokumenty wizowe i karty okrętowe na wyjazd do Ameryki i prosili o odpowiednie ułatwienie im w wyjeździe. Okazane przez nich dokumenty były fałszywe. Powiadomion o tym policję.

Jak wynika z zeznań gospodarzy, padli oni ofiarą bandy oszustów podających się ze emisariuszów sekty „mirakulistów“ z Ameryki. Pseudosekciarze odwiedzali wsie na Wołyniu i namawiali naiwnych wieśniaków na wyjazd do Ameryki, obiecując złote góry, przyszłym emigrantom.

Jak wynikło ze słów „mirakulistów“, sekta ta miała być potężnym bractwem, na czele którego stało wiele wpływowych osobistości że słynnym milionerem Fordem na czele. Każdy kto zapisze się do sekty „mirakulistów“ otrzyma zniżkowy przejazd do Ameryki, przydzielone mu zostaną tereny na prowadzenie gospodarki rolnej i pomoc pieniężna na zabudowanie fermy.

Znalazło się wielu chętnych na wyjazd. Sprzedali oni swe gospodarstwa, wpłacili odpowiednie sumy pieniędzy rzekomym emisariuszom i po uroczystym przyjęciu do sekty zaopatrzeni w dokumenty wyruszyli z rodzinami w drogę. Już na pierwszym etapie podróży w Warszawie dowiedzieli, się że padli ofiarą oszustów.

Sprytnych aferzystów zdołano aresztować. Organizatorami bandy byli: Ryszard Majszczyk, b. urzędnik magistratu, Antoni Kowalskii Tytus Zawadzki, już karani jako oszuści emigracyjni. Na terenie Francji dokonali oni licznych oszustw, nabierając polskich emigrantów. Wysiedlono ich wówczas z Francji. Po powrocie do kraju dobrana trójka dopuściła się nowych oszustw.

KWESTA NA RZECZ BEZROBOTNYCH.

TORUŃ. Dzisiejsza niedziela minęła w Toruniu pod hasłem powszechnej zbiórki na Pomoc Zimową Bezrobotnym. Czynny udział w zbiórce ulicznej wzięli między in. przedstawiciele władz i urzędów z p. wojewodą pomorskim Władysławem Raczkiewiczem na czele. Kwestowali również artyści Teatru Ziemi Pomorskiej w strojach regionalnych. Publiczność chętnie spełniała społeczny obowiązek, składając ofiary na pomoc zimową.

SAMOBÓJSTWO W CELI WIĘZIENNEJ.

GRUDZIĄDZ. W dniu wczrajszym przed sądem okręgowym odbyć się miała rozprawa karna przeciwko byłemu urzędnikowi wydziału budownictwa przy Pomorskim urzędzie Wojewódzkiem Stanisławowi Dorosiewiczowi, oskarżonemu o popełnienie malwersacyj. Dorosiewicz z nakazu władz prokuratorskich był aresztowany i od szeregu tygodni przebywał w tut. więzieniu karno-śledczym.

Kiedy dziś rano do celi Dorosiewicza wszedł strażnik więzienny, aby go doprowadzić na rozprawę do sądu, zastał on więźnia leżącego w kałuży krwi. Dorosiewicz, obawiając się stanąć przed obliczem wymiaru sprawiedliwości, targnął się na swe życie i poprzecinał sobie żyły u rąk. Stan jego jest bardzo groźny.

ŚMIERĆ PODCZAS PRANIA NAD STAWEM.

CHOJNICE. W Ogorzelicach pod Chojnicami wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padła 62-letnia Matylda Hoewald. Udała się ona do pobliskiego stawu, gdzie podczas prania bielizny wpadła do wody i straciwszy przytomność, utonęła. Gdy po godzinie znaleziono nieszczęśliwą, wszelka pomoc okazała się już bezskuteczna. Hoewald cierpiała na chorobę umysłową.

NAJWYŻSZ ORDER POLSKI DLA MINISTRA DELBOSA.

WARSZAWA. W czasie audiencji u pana Prezydenta Rzeczypospolitej na zamku pan Prezydent wręczył min. Delbosowi odznaki Orderu Orła Białego.

POŚCIG NA DACHU POCIĄGU.

WARSZAWA. Do cukierni Ziemiańskiej w Al. Jerozolimskich dostali się włamywacze, którzy skradli kasę amerykańską wartości 3.000 zł.

W kilka dni później wywiadowcy policji zatrzymali na dworcu wysiadającego z pociągu włamywacza Borucha Szwarcnabla lat 35. Szwarcnabel rzucił się do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa, Szwarcnabel został ujęty. Przeprowadzono go do aresztu. W czasie rewizji znaleziono przy nim klucze od kasy i 1.300 zł.

„Uświadomiony przedpoborowy — to przyszły wzorowy żołnierz“.

Ze świata

WYDALENIE Z PRACY ZA NIEPŁACENIE SKŁADKI NA POMOC ZIMOWĄ.

BERLIN. W jednym z przedsiębiorstw pod Hamburgiem wzbraniał się robotnik opłacić składkę na pomoc zimową, za co został natychmiast zwolniony z pracy. Miejscowy Sąd Pracy oddalił jego skargę, motywując swój wyrok postawieniem się robotnika „poza społecznością narodu i zagrożeniem spokoju w pracy przez powodowanie wśród rzesz pracujących groźnego oburzenia“.

WILKI NAD GRANICĄ NIEMIECKĄ.

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą, że w lasach Birzańskich i w okolicy Jezioros na Litwie zaobserwowano większe stada wilków, dochodzące do 50 sztuk. Wilki wyrządzają okolicznym rolnikom znaczne szkody, przyczym zdarzają się wypadki, że napadają również na ludzi. W okolicach Kozłowej napadły na pewnego wieśniaka i mimo obrony z jego strony rozszarpały go.

STRASZNE SKUTKI OSTATNICH TAJFUNÓW NA OCEANIE SPOKOJNYM.

MANILLA. Nad wyspami Filipińskimi przeszedł tajfun, który dokonał wielkich spustoszeń. Najbardziej ucierpiały środkowe wyspy Archipelagu a przedewszystkim wyspa Samaar. W ciągu ub. miesiąca wyspy filipińskie były dwukrotnie nawiedzone przez huragany 11 i 17 listopada. Zginęło wówczas przeszło 300 osób, a 200 tysięcy mieszkańców archipelagu pozostało bez dachu nad głową.

SAMOLOT Z MINISTREM LOTNICTWA WPADŁ DO MORZA.

RZYM. W Brindisi wydarzyła się katastrofa samolotowa, w której zginęły 2 osoby, a 11-cie odniosło rany. Wielki 4-ro motorowy hydroplan angielski „Cygnus“, który przybył wczoraj z Indyj w drodze do Londynu, dzisiaj rano o godzinie 9-tej min. 15 wkrótce po starcie zapadł do morza. Dwóch członków załogi zginęło na miejscu. Siedmiu pasażerów i pozostałych członków załogi odniosło rany.

Wśród rannych znajduje się b. minister lotnictwa sir John Salmond, kóry powracał z podróży inspekcyjnej na wschodzie.

ŚMIERTELNY ZJAZD NA NARTACH.

NOWY SĄCZ. Uczeń 7 klasy gimnazjum Filip Wicek, udał się w towarzystwie kolegów na wycieczkę narciarską w okolicę Radziejowej. Na stromym zjeździe zaczepił nartą o wystający pieniek młodej sosny, przebijając sobie brzuch. Wicek zmarł nie odzyskawszy przytomności.

ZBROJNY NAPAD NA WIEŚ

NOWY JORK. Rząd Republiki San Domingo ogłosił komunikat, że banda chłopów z Haiti w liczbie około 30 sób, uzbrojonych w siekiery, napadła na wieś Captillo na terytorium Republiki San Domingo, w pobliżu granicy z Haiti. Komunikat ten stwierdza, że napastnicy zabili i zranili wiele osób.

Kara śmierci za szpiegostwo

WARSZAWA. Pat. Bauer Jan, obywatel Polski, z zawodu kupiec, z Wąbrzeźna ostatnio zamieszkały w Toruniu, skazany został wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu na karę śmierci, za szpiegostwo na korzyść jednego z państw ościennych. Wyrok został wykonany dnia 30 listopada.

* * *

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. Katolic.	Słońce wschód	Słońce zachód
8	grudzień	Ś.	Niep. Pocz	7 31	15,42
9	„	C.	Leokadji	7,32	15,41
10	„	P.	N.M.P Lor.	7,33	15.40

WĄBRZEŹNO

● **Urlopy świąteczne**. W tym roku przewidziane jest udzielenie urlopów pięciodniowych w dwóch turnusach: od 23 do 27 grudnia i od 30 grudnia do 3 stycznia. Praca we wszystkich urzędach będzie przerwana w piątek 24 bm., a wznowiona w poniedziałek 27 bm., o zwykłej porze.

●**Życzenia świąteczne**. Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów uprzejmie zawiadamia FT. Publiczność, że z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku można wysyłać przez pocztę życzenia za opłatą 5 gr. o ile życzenia są wyrażone najwyżej w 5-ciu słowach, nie licząc podpisu, ani daty.

ZEBRANIE PATRONATU LICEUM W DNIU 12 GRUDNIA 1937 ROKU

Dyrekcja Państwowego Liceum Humanistycznego i Przyrodniczego w Wąbrzeźnie komunikuje, że Walne Zebranie Patronatu Liceum odbędzie się dnia 12 grudnia 1937 roku w niedzielę o godzinie 12-tej, a nie w dniu 8 grudnia jak powiadomiono pierwotnie.

● **Organizacja samoobrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej**. W związku z wejściem w życie ogólnej instrukcji o organizacji samoobrony ludności przeciwlotniczej i przeciwgazowej, Zarząd Miejski zwołał w niedzielę wszystkich właścicieli nieruchomości naszego miasta na zebranie informacyjne w sali Hotelu pod Orłem.

Zebranie zagaił p. burmistrz Schwarz, wskazując na konieczność zorganizowania samoobrony według wymogów ustawowych.

Następnie zastępca komendanta powiatowego PW. p. ppor Grochowski zaznajomił obecnych w szerokich zarysach z przepisami ustawy i podał do ogólnej wiadomości, że w najbliższym czasie rozpoczną się kursy przeszkoleniowe w samoobronie.

Po stwierdzeniu, że zawezwani właściciele nieruchomości stawili się nieomal w 100 p. na wezwanie Zarządu Miejskiego — p. burm. Schwarz zakończył zebranie apelem do obecnych, żeby na wszystkich przyszłych zebraniach jako i na kursach nie brakło nikogo z zainteresowanych.

● **Ruch ludności w urzędzie stanu cywilnego w Wąbrzeźnie zanotowano w listopadzie: Urodzenia:** Robotnik Alojzy Majewski syn; Barnard Grajkowski — syn; Feliks Sobodziński — syn; Franciszek Silkowski — syn; Jan Drapniewski — syn; Leon Śliwiński — syn; Leon Maciejewski — syn; kolejarz Alfons Fabieński — syn; mistrz piek. Antoni Nowak — syn; kupiec Wiktor Baryłski — syn; maszynista Wacław Fetke — syn; kupiec Konrad Wojnowski — syn; czel. stol. Wład Kamiński — syn; cze. piek. Erich Jahnke — syn; robotnik Józef Sołdecki — córka; czel. szew. Fr. Zastępowski — córka; robotnik Wadysław Trawczyński — syn; robotnik Alfred Bajer — córka; robotnik Jan Borowski — córka; robotnik Lucjan Czerwiński — córka; dyrektor Stanisław Czerniak — córka; nieślubne 1 córka — 1 syn.

Zgony: Henryk Maćkiewicz — 3 tygodnie; robotnik Franciszek Michalski — 74 lata; wdowa Franciszka Żurawska — 66 lat; wdowa Rozalia Górska — 96 lat; młynarz Jan Fotorski — 96 lat; Andrzej Mitkiewicz 2 lata; wdowa Teofila Guttmann — 84 lat; Roman Szczodrowski — 10 tygodni; Henryk Wojnowski — 6 dni; Kazimierz Fetke — 13 dni; robotnik Leon Ligmanowski — 66 lat.

Śluby: robotnik Robert Gogolin i Herta Nass; czel. mal. Władysław Kikulski i Jadwiga Ćwiklińska; czel. rzeź. Andrzej Fijałkowski i Małgorzata Grabowska; kupiec Alfred Strożowski i Gertruda Leśniewicz; książkowy Bernard Włosowski i Irena Miszałowska; szwajcar Jerzy Kellas i Cecylia Jankowska.

● **Sprawy podatkowe. Zarzuty odwołania przeciw stopie zyskowności.** Przepis artykułu 116 ordynacji podatkowej postanawia, że w orzeczeniu, nie uwzględniającym całkowicie lub częściowo odwołania, powinna władza odwoławcza w odpowiedzi na konkretne zarzuty odwołania podać do wiadomości powody orzeczenia.

W związku z tym przepisem Najwyższy Trybunał Adm. w wyroku z dnia 25 6 1937 L: rej. 2820/36 orzekł: Zarzut odwołania, iż zastosowana przez władzę wymiarową stopa średniej zyskowności nie odpowiada rzeczywistości, poparty przedłożoną opinją izby przemysłowo-handlowej wymaga rozpatrzenia się w orzeczeniu władzy odwoławczej.

● **Ulgi przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938**. Ministerstwo skarbu, zarządzając szereg ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938, uwzględniło szereg postulatów związku izb rzemieślniczych.

Między innymi upoważniło urzędy skarbowe do zezwolenia na skutek indywidualnych podań płatnikom przedsiębiorstwom przemysłowym na dodatkowe zatrudnienie w okresie najwyżej 60 dni ponad normy ulgowe, z tym że przedsiębiorstwo prowadzone na podstawie kat IV może dodatkowo zatrudnić przy fabrykacji ręcznej najwyżej 5 robotników, a przy stosowaniu silników mechanicznych najwyżej 3 robotników, natomiast przedsiębiorstwo prowadzone na podstawie świadectwa przemysłowego kategorii VII przy fabrykacji ręcznej najwyżej 3 robotników, zaś przy stosowaniu silników mechanicznych najwyżej 2 robotników. Następnie wyjaśniło, że płatnicy którzy oprócz sprzedaży produktów własnego wyrobu, dokonywanej w tym samym lokalu, gdzie mieści się zakład przemysłowy, prowadzą również sprzedaż towarów obcego pochodzenia, mogą korzystać z ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938.

● **Na choroby zakaźne i inne nagminnie występujące zgłoszono:** Majętość Zieleń: dur brzuszny — jeden wypadek; Wąbrzeźno: błonica — jeden wypadek.

● **Kino „SŁOŃCE“** wyświetla film pt. „**Płomienne serca**“. Jest to jeden z najbardziej udałych filmów polskich produkcji ostatniego czasu i wykazuje nader interesującą inwencję reżyserską R. Gantkowskiego. W filmie, który w założeniu jest propagandą armii, zrobioną z dobrym artystycznym poziomem, wyróżniają się w rolach głównych **Barszczewska i Junosza-Stępowski.**

Film ten o dużych walorach artystycznych, odzwierciadla ideę i hasła mające specjalne znaczenie w chwili obecnej, konsolidującej społeczeństwo na gruncie obronności państwa.

Z tych względów film ten winny oglądać jak najliczniejsze rzesze społeczeństwa tutejszego.

Dziś we wtorek dnia 7 bm. poraz ostatni o godzinie 5-tej i 8,30 „**Ogród Allacha**“ wspaniały film kolorowy, ostatnie arcydzieło przedwczesnie zgasłego, **genialnego reżysera polskiego Bolesławskiego.**

● **Na dzisiejszym jarmarku** zauważyć można było spęd lichego materiału gdy chodzi o konie, których cena wahała się od 40 do 200 zł.

Przeciętnie lepszy był spęd krów za które płacono od 60 do 300 zł. Popyt słaby.

PIWNICE

— **Kara za obmowę bliźniego**. Nie licząc się z następstwami **Gerke Zofia** rozgłaszała wieści nieprawdziwe, uwłaszczające w wysokim stopniu czci pewnego ob. z Wąbrzeźna, które to obelżywe obmowy mogły go poniżyć w opinii publicznej. Spotkała ją za to dotkliwa kara, gdyż skazaną została przez Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie na 2 tygodnie aresztu, 20 zł grzywny o ogłoszenie wyroku w „Głosie Pomorza“ na jej koszt.

DĘBOWAŁĄKA

— **Niemiły koniec wyprawy do miasta.** Tanim kosztem chciał sobie urządzić mieszkaniec naszej wioski w mieście libację, **Foth Walter**, usadowiwszy się w jednej restauracji, **na ulicy** M. J. Piłsudskiego zrobił „cechę“ na kilka złotych, których nie chciał czy też nie mógł uregulować dla braku forsy. Za ten nadmiar rozpędu do życia skazał go Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie na 10 zł grzywny wzgl. w razie nieuiszczenia kary na 2 dni aresztu.

KURKOCIN

— **Chciał się wystroić obcym kosztem.** Olszewki **Maksymilian**, zamieszkujący w Kurkocinie a ostanio przebywający w więzieniu Wąbrzeźnie, dokąd został doprowadzony z więzienia w Wągrówcu, wyekwipował się w ubranie, buty i różne inne przedmioty skradzione u Wesołowskiego Bernarda w Niedźwiedziu. Ponieważ ma jeszcze inne sprawki na sumieniu skazany został przez Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie na 1 rok bezwzględnego więzienia.

RUCH TOWARZYSTW.

— BACZNOŚĆ RZEMIEŚLNICY. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbędzie się we wtorek dnia 7 grudnia o godz. 20 w lokalu zebrań. Na zebranie przybędzie naczelnik Urzędu Skarbowego, celem wyjaśnienia niektórych zagadnień podatkowych. Uprasza się o przybycie wszystkich członków oraz gości. ZARZĄD

— **Baczność Podoficerowie Rezerwy.** W środę dnia 8 bm. odbędzie się strzelanie w Czystochlebiu z broni wojskowej, ze względu na to, że odbędą się trzy strzelania przybycie wszystkich członków konieczne . **Komendant**

— Zbiórka zastępu żeglarskiego przy 72 Pom. Drużynie im. K. Puławskiego w Wąbrzeźnie odbędzie się w dniu 8 grudnia o godz. 10.30 przed południem w Domu Społecznym. Przybycie wszystkich druhów konieczne! Czuwaj!

— **Baczność Powstańcy i Wojacy Dnia 8 grudnia o godzinie 12-tej w południe zbiórka przy starostwie — celem wymarszu do Czystochlebia na ćwiczenia Komendant**

Kącik radiowy

ŚRODA, dnia 8 grudnia 1937 roku.

11.00 Płyty; 17.50 Wiadomości sportowe; 18,55 Program na dzień następny;; 20.00 Arie i pieśni w wykonaniu Józefa Gaczyńskiego; 20.30 Płyty; 23.00 Na dobranoc płyty.

CZWARTEK, dnia 9 grudnia 1937 roku.

11.40Płyty; 13.00 Odczyt pod: tyt: Łowiectwo w grudniu; 13.00 Dla każdego coś ładnego (płyty). 14.00 Wiadomości z Pomorza; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Recytacje fragmentu powieści Wandy Karczewskiej „Ludzie z pod żagla“; 18.25 Marsze — płyty; 18.40 Wiadomości sportowe z Pomorza; 18.45 Lekcja języka polskiego; 23.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Dwór Artusa“ w Toruniu.

PIĄTEK, dnia 10 grudnia 1937 roku.

11.40 Płyty; 13.00 Dla każdego coś ładnego płyty; 14.00 Wiadomości z Pomorza; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Tańce ludowe z Kujaw; 18.40 Odczyt; 18.55 Wiadomości sportowe z Pomorza; 23.00 Tańce i piosenki płyty..

Rozporządzenie

Starosty Powiatowego Wąbrzeskiego z dnia 2 grudnia 1937 roku w przedmiocie ustalenia cen artykułów powszedniego użytku.

Na niżej wymienione artykuły pierwszej potrzeby ustalam następujące ceny maksymalne.

1 kg. chleba pytlowego z mąki żytniej 65 proc. 33 grosze: 1 kg. chleba razowego z mąki żytniej 95 proc. 26 groszy.

Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. Jednocześnie tracą moc obowiązującą moje poprzednie rozporządzenia w tej sprawie.

(—) Mgr. Goreczyński
Wicestarosta Powiatowy

Ostatnie wiadomości

ŚMIERTELNY STRZAŁ ZŁODZIEJA

KOŚCIERZYNA. W Strzelkach powiatu kościerskiego został śmiertelnie postrzelony rolnik Egon Iskult przez nieznanego osobnika, którego przytrzymał na kradzieży owsa w stodole. Osobnik ten strzelił do Iskulta, trafiając go w brzuch. Po upływie trzech godzin postrzelony zmarł. O wypadku tym został zawiadomiony prokurator Sądu Okręgowego w Chojnicach. Za sprawcą prowadzi się energiczne dochodzenie.

WIELKA DEFRAUDACJA

GDYNIA. Beniamin Szapownik lat 20 zamieszkały w Gdyni przy ulicy Żeromskiego 10 podjął z upoważnienia firmy „Fetter“ w Gdyni, w Banku Zachodnim 5.000 zł i w Banku Powszechnym 2.000 zł celem wpłacenia tych pieniędzy w Banku Gospodarstwa Krajowego. Szapownik kwot tych jednak w Banku nie wpłacił i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dnia 5 bm. Szapownik zosta w Gdyni przytrzymany. Podał on, że wspólnikiem jego jest niej. Izrael Izaak Gruesem lat 27, zamieszkały ostatnio w Gdyni, Plac Kościuszki nr 5, który się ukrywa i za którym Wydział Śledczy w Gdyni wdrożył pościg.

Z defraudowanych pieniędzy u Szapownika nic nie znaleziono. Władze prowadzą dalsze dochodzenie.

Giełda zbożowa

Płacono złotych za 100 kg.

Ziemiopłody	Bydgoszcz 6. 12.	Poznań 6. 12.
Żyto	22.75—23,00	22,00—22,25
Pszenica	27,00—28,50	27,50—28.00
Jęczmień brow.	21,75—22,75	22,00—23.00
Jęczmień jednolity	19,50—20,00	19,75—21,00
Owies	21,25—21,50	21,00—21,25
Rzepak zimowy	55,00—57,00	56,00—58,00
Rzepnik	51,00—52,00	—
Mak niebieski	75,00—79,00	77,00—80,00
Gorczyca	35,00—38,00	36,00—38,00
Siemie lniane	46,00—49,00	49,00—52,00
Peluszka	00,00—00,00	23,00—25,00
Wyka	00,00—00,00	23,00—25.00
Groch polny	22.00—24.00	23,00—25.00
Groch Viktoria	23,50—25,50	24,50—26,50
Groch Folgera	23,00—25,00	24,00—25,50
Łubin niebieski	13,00—13,50	—
Łubin żółty	13,50—14,00	—
Koniczyna szwdz.	—	—
Koniczyna czerw.	—	—
Koniczyna biała	—	—

Wydawca: Bolesław **Szczuka.** Redaktor odpow.: Aleksander **Ledwochowski** Wąbrzeźno - Pom., ul. Pierackiego 11a. Druk.: Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki Wąbrzeźno - Pom.

Śląski kowal-poeta sprzed 300 lat

Badając przeszłość naszego narodu nauka polska często wydobywa z mroków zapomnienia nazwiska znakomitych Polaków, którzy niegdyś byli naszą chlubą, albo zostawili po sobie wartościowe dzieła — zapomniane jednak przez późniejsze pokolenia. Te imiona i fakty — kiedy teraz odżywa o nich wieść są częstokroć świadectwem naszej wysokiej kultury duchowej lub materialnej oraz naszej narodowej tężyżny.



Oczyszczanie rudy ołowianej w Polsce w XVI wieku, (według drzeworytu Agricoli)

Jedno z ostatnich tego rodzaju odkryć odnosi się do literatury polskiej, a więc do dziedziny, o której sądziliśmy, że tu wszystko zostało bez żadnego uszczerbku przekazane późniejszym pokoleniom. Tymczasem oto Roman Pollak, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, po trzywiekowym zapomnieniu wydobywa na światło dzienne piękny utwór literacki, napisany przez nieznanego nam dotychczas Walentego Roździeńskiego. Jest to utwór wierszowany p. t. „Officina ferraria albo huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego".

Niezwykłe to dzieło i niezwykły autor.

Aby jednak dokładnie zdać sobie sprawę z wagi tego zjawiska przypomnijmy sobie w paru zdaniach dzieje literatury w dawnej Polsce. Wiemy więc: że po polsku zaczął pisać w XVI. Mikołaj Rej; że już w drugiej połowie tegoż wieku następuje najwyższy rozkwit polskiej literatury z okresu przedrozbiorowego — Jan Kochanowski tworzy swoje treny; że pisała tylko szlachta lub duchowny: wreszcie że twórczość ludowa wyrażała się tylko w przekazywanych ustnie legendach lub pieśniach.

Ale oto bezpośrednio po dziełach Reja i Kochanowskiego, bo już w roku 1612 w Krakowie została wydana „Officina ferraria". Jedyny egzemplarz tej książki, drogocenny biały kruk, został niedawno odkryty w bibliotece kapitulnej w Gnieźnie. W zeszłym roku w Katowicach po przeszło trzystu latach książka ta doczekała się nowego wydania.

Książkę tę napisał syn ziemi Śląskiej, Walenty Roździeński, który trudnił się hutnictwem i kowalstwem i który szczegółowo i z wielkim umiłowaniem opisał swój zawód, ziemię Śląską oraz zwyczaje i obyczaje górników, kowali i hutników. W ten sposób powstało dzieło, stanowiące nie tylko dokument piśmiennictwa tych czasów i będące nie tylko ważnym źródłem dla badań językowych, etnograficznych i t. p. na Górnym Śląsku, i nie tylko najstarszą w Polsce, a jedną z bardzo nielicznych naówczas w Europie książką dydaktyczną o przemyśle żelaznym: ale przede wszystkim wspaniałym pomnikiem kultury ludu górnośląskiego, jego polskości i jego patriotyzmu.

Roździeński pochodzi ze wsi Brusiek koło Lublińca w dzisiejszych granicach Państwa Polskiego i jest potomkiem — jak sam powiada — „starego domu" Hercygów, którzy to Hercygowie z dziada pradziada dzierżawili na Śląsku „kuźnice", gdzie topili rudę oraz wyrabiali broń i żelazne sprzęty. Śladami swych przodków poszedł i Walenty. Dzierżawił on roździeńską kuźnicę i stąd nazywa się Roździeńskim. Pomimo jednak ciężkiej pracy hutnika zdobywa on jak na owe czasy duże wykształcenie. Oprócz znajomości sztuki czytania i pisania po polsku, którą to umiejętnością nie każdy szlachcic wówczas mógł się poszczycić. Roździeński zna starożytną mitologię, dzieje powszechne, ba, nawet łacinę; ale przede wszystkim zna doskonale swój zawód, owo „szlachetne dzieło żelazne", które tak barwnie opisuje.

Obok bogatych opisów czynności i obowiązków dymarzów, inaczej zwanych smelcyrzami, co piece budują i rudę topią; dalej kowali i koszykarzy, coś jakby ich czeladników; wreszcie



Piec do odciągania ołowiu od srebra, używany w Polsce w XVI wieku (według drzeworytu Agricoli)

węgielników, co po lasach węgiel z drzewa wypalają: opowiada Roździeński i piękne legendy o dobrych i złych duchach. A więc o sławnym Szarleju, o kuźnickich ubożach, o wiertunach czy latawcach zwanych też Irwiszami. Czasem uderza w ton górny, naprzykład kiedy sławi żelazo.

Dzieło swoje Roździeński kończy rozdziałem zatytułowanym: „Własny konterfekt", gdzie wypowiada wielkie umiłowanie wolności, bo chociaż

„Od ognia to i dymu tak bardzo szczerniało,
Na mnie — jako tu oto widzisz — wszystkie ciało.
A stąd nie dbam o świetne i cudne szaty,
Bo się też tu nie zejdą do naszej roboty",

to jednak wolność jest największym skarbem:

„Wszak zawżdy w wolności i swojej, jaką mamy
Z przodków swoich, acz w nędzy, wszyscy się kochamy,
Nią się tylko cieszymy, która naszej nędze
Jest nawiększą nagrodą, nie skarb, nie pieniądze"!

Wysoką musiała być kultura ludu górnośląskiego, jeżeli wydała takiego nie przeciętnej miary człowieka. I dlatego lud ten, zbrojny tą kulturą, nie uległ wynarodowieniu.

Żywy klejnot brytyjskiego imperium

„Lilibeth" - ulubienica ludu angielskiego

Cyntia Asqui, dama dworu królowej angielskiej, wydała ostatnio książeczkę, poświęconą rodzinie królewskiej. Dużo miejsca poświęciła autorka następczyni tronu, księżniczce Elżbiecie.

Była sobie mała dziewczynka, która przyszła na świat w Londynie, a ponieważ dziadek jej był królem angielskim — pisze pani Asquit — przeto dom nr. 17 na Brutton street, w którym się urodziła, stał się osobliwością stolicy brytyjskiej. Od samego rana do późnej nocy przed domem gromadzili się gratulanci w nadziei ujrzenia „czwartej lady kraju" i trzeciej według kolejności następczyni tronu.

Mała księżniczka urodziła się 26 kwietnia 1936 r., a w 5 tygodni później w kaplicy pałacu Buckingham ochrzczona została imieniem Elżbiety po matce, Mary — po babce i Aleksandra — po prababce. A teraz ta 11-letnia dziewczynka jest „wielką nadzieją" Anglii, spadkobierczynią tronu brytyjskiego.

Jej mała, energiczna twarzyczka zawiera pewne podobieństwo do królowej Mary, lecz gdy się śmieje, jej wesołe, piwne oczy przypominają matkę.

Gdy w ubiegłym roku król i królowa, wówczas jeszcze książę i księżna Yorku, wracali na pokładzie jachtu „Renown" do Anglii, pod pokładem znajdowały się trzy tony zabawek.

Nigdy dotąd żaden statek, przybijający do brzegów Anglii, nie wiózł takiego mnóstwa skarbów dziecięcych. W każdym niemal porcie rodzice kupowali nowe prezenty dla swej ulubienicy. Wśród nich były lalki, znacznie większe od księżniczki, oraz całe stado pluszowych niedźwiadków.

Mała księżniczka jest bardzo samodzielna. Jeszcze jako zupełne maleństwo,, nie umiejąc wymówić prawidłowo swego imienia, starała się już obchodzić bez obcej pomocy i chętnie mawiała:

— Lisbeth chodzi sama... Lisbeth sama zamyka drzwi...

Lisbeth zawsze chciała uchodzić za dorosłą. Godzinami prowadziła imaginowane rozmowy przez telefon, naśladując przytem głosy członków swej rodziny. Najchętniej bawiła się w zabawę „pani domu", wykonując swą rolę bez zarzutu.

Jako 3-letnia dziewczynka, Elżbietka po raz pierwszy pozowała malarzowi do obrazu. Dobrze wychowanej, lecz żywej księżniczce nieruchome siedzenie podczas seansu sprawiało wielką trudność. W końcu orzekła, że pozowanie malarzowi — to bardzo głupi sposob spędzania czasu.

Mała księżniczka nie lubi też przymiarek. Cierpliwe krawczynie ciągle muszą upominać swą królewską klientkę, by stała spokojnie. Pewnego razu garderobiana Kitty, która wstąpiła na służbę do królowej Elżbiety, gdy ta miała 9 lat, oświadczyła małej księżniczce: — Kiedy ubierałam matkę Lilibeth, gdy ta była jeszcze małą dziewczynką, ubierałam anioła.

W parę dni po tym podczas przymiarki rozległ się dzwonek.

— Proszę iść szybko, Kitty — powiedziała nie bez ironii Lilibeth — anioł czeka, by go ubrać.

Król Jerzy V ubóstwiał swą wnuczkę. Pozwalała sobie wobec swego dziadka na niesłychane wprost wybryki. Tak np. zabrała z talerza jego całe mięso, aby nakarmić nim swego pieska. Innym razem dworzanie zastali dziadka i wnuczkę pod kanapą.

— Szukamy sprzączki Lilibeth — oznajmił nieco zażenowany monarcha w odpowiedzi na zdumione spojrzenia swych dworzan.

Ministra Mac Donalda, którego spotkała w pałacu Buckingham, dziewczynka przywitała następującemi słowami:

— Widziałam portret pana w „Punchu" (znanym tygodniku humorystycznym), ale tam pan był gęsiorem, wiodącym za sobą kilka kaczek...

Księżniczka Elżbieta cieszy się wielką miłością obywateli Imperium Brytyjskiego. Każda poczta przynosi pod jej adresem setki listów i paczek z upominkami, a niezliczona ilość Angielek tak samo jak następczyni tronu nosi imię Elżbieta.